



# Mały TYGODNIK

R o k VI

Gorzów n/W., niedziela 26 sierpnia 1951 r.

Nr 31

## WRACAMY DO CIEBIE SZKOŁO

Jak szybko mijają chwile — —  
Jak szybko mija czas —  
Za progiem naszych wakacji  
Już szkoła czeka nas!

Choć jeszcze szumią nam pola,  
Choć jeszcze szumi nam bór,  
Choć jeszcze wkrąg się rozlega  
Ptaszęcy, miły chór.

Choć jeszcze ognisko płonie,  
Szeleści wiatr. Strumyk mknie —  
Czas nagli nas do powrotu.  
Szkoło, witamy cię!

Opalona, radosna,  
Pełna sił jak pogoda  
Powraca dziś do szkoły  
Twa dziatwa młoda.

Pełna wiary, otuchy,  
Wraz z nowym sił zapasem.  
Zegnajcie dni słoneczne.  
Pola, łąki i lasy.

Witaj nam szkolny dzwonku  
Witajcie szkolne ściany.

Witaj nam szkoła nasza  
Wierna i oddana.

Co za radość, co za gwar,  
Ile śmiechu i okrzyku.  
Gdybyś słyszał nas — nasz Mały  
Drogi Tygodniku!

Wiernym byłeś w czas wakacji,  
Dając nam rozrywek wiele.

To też z serca dziękujemy  
Tobie, drogi Przyjacielu

I jak dawniej dziś witamy  
Twą Rodzinkę powiększoną.

Bądź nam Mały Tygodniku  
Sercem dzieci pozdrowiony!

Ucz nas nadal kochać Boga  
Z Bogiem szkolny rok powitać...

By przysłużyć się Ojczyźnie.  
Niechaj kraj pracą wkrąg rozkwita,

Niech pokojem świat obdarzy,  
A my — ucząc się z zapalem,

Przysłużymy się Bogu  
I krajowi — na chwałę!

Józef Baranowski.



Rodzinka przy modlitwie porannej na Św. Krzyżu.

# BŁOGOSŁAWIONA IMELDA

Na ogół mało znaną jest u nas ta święta dziewczeczka. Kiedy jednak mówi się o niej dzieciom w szkole, opowiada się jej święte życie, oczy dzieci płoną jakąś dziwną radością, jakimś blaskiem, a często widzi się w oczach tych dzieci łzy wzruszenia, a w serduszkach tych dzieci rodzą się wielkie postanowienia świątobliwego życia, na wzór bł. Imeldy.

Kochane Dzieci! Pragnę Wam podać najważniejszy moment z życia bł. Imeldy, która jest patronką dzieci, zwłaszcza tych, które po raz pierwszy przyjmują Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie Ołtarza do swych serduszek.

Pewnego dnia do klasztoru dominikańskiego Val de Pietra zgłasza się młoda dziewczyna z twarzą białą jak lilia, ale z oczyma błyszczącymi ogniem niebieskim, prosząc o przyjęcie do klasztoru.

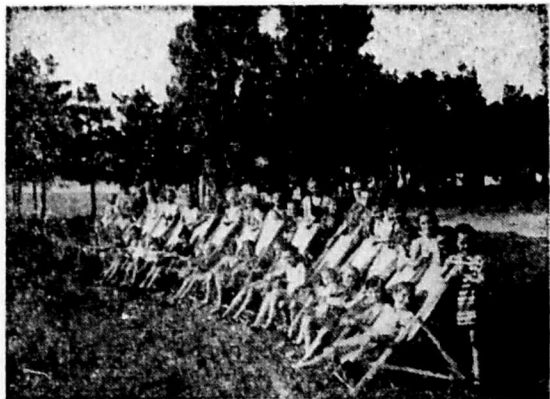
Przełożona przedstawia Imeldzie całą surowość reguły, ale to młodej panienki nie przeraża, raczej zachęca... z ufnością kładzie swą jasną głowę na kolanach przełożonej i wkrótce padają pod nożycami jej pukle złociste. A potem otrzymuje welon oblubienicy Chrystusa, szkaplerz czystości, pasek — siły, kaptur — pokory i od pierwszego dnia stosuje się we wszystkim do rygoru klasztornego. Reguła dominikańska wymagała od młodocianej nowicjuszkii całego szeregu nieprzerwanych wysiłków, tak przy modlitwie, jak i przy pracach domowych i ćwiczeniach zakonnych. Odznaczała się wielką pobożnością oraz sumiennym i dokładnym spełnianiem swoich obowiązków. Często spędzała noc na gorącej modlitwie przed Chrystusem Ukrzyżowanym. Ale w życiu jej codziennym brakowało czegoś więcej. Pragnęła jak najprędzej połączyć się z Panem Jezusem w Komunii św. Ponieważ jest za młoda, kapelan klasztoru nie pozwala jej przyjmować Komunii św. zgodnie z duchem owych czasów, kiedy to

nie pozwalano dzieciom przystępować zbyt wcześnie do Stołu Pańskiego. A ona przecież tak gorąco pragnie połączyć się z Sercem Jezusowym.

Podczas pewnej nocy spędzonej całokwicie na adoracji Najśw. Sakramentu, serce Imeldy przepełnione było tak wielką radością, że nie mogła tego wyrazić, czuła bowiem na sobie wzrok Chrystusa i powtarzała Mu bez przerw: „Jezu kocham Cię, miłuję Cię, pragnę być z Tobą...“ I odtąd błaga najgorętszymi, z pod serca płynącymi słowami o możliwość przyjęcia Komunii św. Wierzy w cud... i Bóg zsyła cud...

Nadchodzi maj... Noce pełne zapachów, ziemia tchnie niezrównanym czarem. W taką noc, piękną od gwiazd, kiedy wydaje się, iż Bóg w szczególniejszy sposób okazuje Swą miłość ludziom, w noc przed świętem Wniebowstąpienia, przełożona pozwala Imeldzie czuwać całą noc przed ołtarzem. Dusza jej, rozśpiewana uwielbieniem dla swego Stwórcy, słyszy głos, zapewniający, iż będzie wysłuchana. Pełna nadziei, nie wraca rano do celi, lecz wystuchuje na klęczkach rannej Mszy św., wierząc, że tym razem ksiądz, obdarzając wszystkie zgromadzone zakonnice Komunią świętą i jej ustom nie odmówi Niebieskiego Pokarmu. Wydaje się jej, że to nie kapłan, lecz Chrystus sam sprawuje Ofiarę. A jednak znów Msza święta kończy się, i znów nadzieje Imeldy nie spełnione. Ale Imelda nie odchodzi od ołtarza, trwa na modlitwie, z oczyma wzniesionymi w niebo.

I oto na chórze, gdzie pozostała jeszcze siostra zakrystianka, słysząc lekki okrzyk. Siostra zdumiona widzi, że nad małą klęczącą nowicjuszką ukazuje się Hostia Przenajświętsza, cudownie wyjęta z Tabernakulum. Zawieszona jakby w powietrzu, promieniejąca najpiękniejszymi blaskami. A u jej stóp dziecko z rękami na sercu, patrzące w słodkim zachwycie, bez zdziwienia, bez niepokoju, z takim wyrazem twarzy, jakim się wita drogiego przyjaciela, który się spóźnił, lecz którego się czekało na pewno. Zgromadzenie powiadomione przez s. zakrystiankę o cudzie, wchodzi na nowo do kaplicy. Wchodzi i kapelan. Wszyscy zginają kolana przed umiłowanym Oblubieńcem Imeldy. Staje się dla nich jasne, że Bóg z pomyłki kapelana co do duszy młodej zakonnicy i z jej najgorętszych pożań uczynił manifestację potęgi Szej miłości. A z drugiej strony Bóg Swym czekaniem nad głową Imeldy chciał okazać, że Sam się poddaje Zakonowi, który ustanowił i że Swe Boskie Ciało daje tylko przez ręce Kościoła.



W promieniach słońca na wczasach.

Fot. (jj)

Teraz ksiądz z najwyższą czcią podnosi ku niebu złotą patenę i Chrystus wolno na nią zstępuje, Hostia Przenajświętsza rzuca promieniem na twarz dziecka, z której również promienne blaski biją.

Imelda przyjmuje Komunię świętą — jej płomienna tęsknota jest wreszcie zaspokojona.

Wszystkie zakonnice modlą się, leżąc krzyżem. Mija długa chwila, zanim przełożona daje zwykły znak dla opuszczenia kaplicy. Zwolna wychodzą wszystkie. Tylko Imelda nie rusza się. Jej błdziutka twarzyczka wyraża wciąż najwyższy zachwyt. Przełożona zbliża się ku niej, aby ją podnieść z kłęczek, lecz wtedy dziecko osuwa się na jej ręce nieżywe. Imelda umarła po przyjęciu Pierwszej Komunii świętej.

Święta tęsknota zabiła słabe ziemskie serce, aby je powołać do wiecznego szczęścia.

Nazajutrz z wieżyc klasztoru Val de Pietra rozległy się donośne dźwięki dzwonów. Były one i radosne, bo wieściły światu o cudzie, jaki Bóg okazał miłującej Go służebnicy i smutne, jak zwykle, gdy mówią „Wieczny odpoczynek“.

Wieść o cudzie rozeszła się szybko i wkrótce tysiące ludzi przybyło odwiedzić zwłoki Imeldy. Od dnia tego klasztor Val de Pietra staje się miejscem pielgrzymek. Dzieją się liczne cuda przy grobowcu młodej Dominikanki, na ścianach którego siostry poleciły odtworzyć obraz przyjęcia pierwszej Komunii św. przez Imeldę.

Po wielu latach, bo w roku 1826 papież Leon XII ogłasza ją błogosławioną, a relikwie jej czczą ze szczególnym nabożeństwem w małym kościółku św. Zygmunta w Bolonii. Pamiątkę jej obchodzi Kościół św. w dniu 16 września.

Kochane Dzieci! Błogosławiona Imelda, to wzór pięknego i cnotliwego życia, to przykład modlitwy, pracy i posłuszeństwa. To patronka młodzieży żeńskiej, to przykład gorącej miłości ku Chrystusowi Panu utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, to Patronka dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii Świętej!

Marian Jamrozik.



W dzień samowystarczalności na kolonii chłopcy przygotowują ziemniaki na obiad.

Fot. (jj)

## W KIERUNKU CZĘSTOCHOWY

— Poznań! Poznań!

Wysiadamy.

Gwar, ruch, tłok. Na dworcu wita nas przedstawiciel Redakcji, zastępca Ks. Redaktora. Nadbiegli chłopcy, którzy już od rana zwiedzali miasto.

Chmurą wchodzimy do poczekalni.

— Proszę tutaj złożyć swój bagaż, bo zaraz pójdziemy zwiedzać miasto!..

Przed dworcem spotykamy wracających chłopców. Po krótkiej debacie dali się namówić, aby jeszcze raz z nami poszli zwiedzać osobliwości Poznania. Dzieci dwójkami udają się do parku Wilsona. Ogarnia mnie pokusa zrobienia pierwszego zdjęcia. Takie ładne, długie, imponujące dwa szeregi dzieci. Ruch w mieście wielki, nie możemy robić zatorów. Jest śliczna pogoda, skwar sypie się z nieba. Nastawiam „Praktykę“ i „cykam“ raz i drugi. Powtórnie fotografuję dzieci przed palmiarnią, potem w palmiarni pod rozłożystymi konarami zagranicznych drzew i krzewów. Przecież

musimy uwiecznić to wszystko co oglądamy i jak oglądamy. A jest co oglądać. Palmiarnia zachwyca wszystkich. Gorąco w niej jak w dżungli na zwrotniku. Nikt jednak na to nie zważa, każdy chce widzieć cuda roślinnego świata. A ja, ocieram się z potu co chwila. Z ulgą wychodzę na dwór. I tu dzisiaj wcale nie chłodniej. Teraz wlecemy się do ogrodu zoologicznego. Wpierw trzeba jeszcze zajrzeć do kiosku. Dzieci dosłownie rzucają się na lody, limoniadę. Ktoś częstuje naszą gromadę ciastkami i cukierkami od Przyjaciela. I tak pokrzepieni wchodzimy do ogrodu zoologicznego. Za długo się tutaj nie możemy przypatrywać ani osłom, ani bawołom, ani wielbłądom czy niedźwiedzom i małpom lub ptakom i lwom, bo trzeba maszerować oglądając zamek, muzeum, i teatr wielki. Po drodze wpadamy jeszcze na krótką modlitwę do kościoła. Głodni i zmęczeni dostaliśmy się wreszcie do poczekalni. Teraz zaczyna się pierwszy wielki pogrom matczynych smakołyków.

Zajmujemy najdogodniejsze stanowiska na peronie, aby zapewnić sobie miejsce w

pociągu do Częstochowy. Tłok niemały. Czeka jedna i druga pielgrzymka. Wśród tłumu przewija się jedna i druga smukła sylwetka młodych księży. W gromadzie naszej panuje humor. Powodem tego jest mój przyjaciel Józef, który w nowoczesnym garniturze uwija się wśród dzieci z uśmiechem od ucha do ucha.

Mimo obaw miejsce mieliśmy wygodne. Siedzieliśmy zwartą masą. Dziwiło mnie tylko, że starsi obywatele dowiedziawszy się, iż w wagonie są dzieci, przezornie zamknęły drzwi i szukały sobie gdzieś indziej miejsca. Strasznie wesołe słowo „kolonia” to samo miało dla nich znaczenie co przypuścimy „dżuma”. A przecież, przysięgam się, że nie byliśmy żadną kolonią. Dzieci jednak pewnemu jegomościowi, który niegrzecznie wpakował się do przedziału z potężną walizką szepnęły: „kolonia”. Skutek był piorunujący. Spojrzał na nas i gwałtownie rzucił się z powrotem ku drzwiom. A mogę przysiąc, że porządek był wzorowy, nastrój wspaniały, wychowanie bez zarzutu. Jedyne pieśń niosła się od przedziału do przedziału.

W czasie podróży wszystko byłoby jak z płatka, gdyby nie dziewczęta. Co chwilę napływały tragiczne meldunki.

Robi się ciemno. Zglądam do przedziału do przedziału. Dzieci są spokojne, naspiewane, znużone. Zrozumiałe — przecież od świtu cały dzień są na nogach. Ozywają się jednak kiedy im oznajmiłem, że już widać światło z wieży jasnogorskiego klasztoru. Przypadają do okien. W tej chwili ktoś zaintonował pobożną pieśń maryjną. Dojeżdżamy do Częstochowy-Stradomia. Na dworcu czeka auto, stoi wóz przygotowany na bagaż.

Częstochowa zrobiła na nas głębokie wrażenie. Dzieci codziennie bywały na Mszy św., bardzo licznie przystępowały do Stou Pańskiego, zwiedziły Jasną Górę, odprawiły Drogę Krzyżową po wałach, a nawet udały się do katedry, aby pomodlić się na grobie niedawno zmarłego biskupa śp. ks. T. Kubiny, budowniczego tego tak monumentalnego, potężnego w pięknie gotyckim gmachu. Wieczorem znów pieśni na podwórzu przy dźwiękach akordeonu i wspólne modlitwy. Z wszystkich okien Domu Rekolekcyjnego SS. Szarytek przyglądają się nam zadumane twarze ludzkie. Naza jutrz rychło rano udajemy się jeszcze pożegnać Matkę Najświętszą, bo trzeba nam dalej. Podróż będziemy mieć ciężką. Jest bowiem bardzo gorąco i wiadomo, w Częstochowie zawsze tłocznie.

## Nasze listy

### Drogi Dzieci!

Dzisiejszy list chciałem napisać cokolwiek dłuższy, ale znowu na przeszkodzie stoi mi brak miejsca w Tygodniku. Przy-

znam się też, że jeszcze trochę odczuwam wycieczkę. Jakoś nie mogę się po niej „pozbierać” jak bym co najmniej wstał po operacji. W głowie brzmi jeszcze szum i śmiechy wasze. Chwilami wydaje mi się, że trzeba wydać rozkaz na apel, przekonać się czy wszyscy śpią itd.

Ale jestem zadowolony. Koniec ze wspomnieniami wycieczkowymi. Trzeba się zabrać do listów. A więc do dzieła! Pisali: **Kurawianka Heluta z Podróznej**. Na przyszły rok i ty będziesz mogła wziąć udział w wycieczce. Zapewniam, że będzie jeszcze ładniejsza.

**Matysiak Hieronim z Karśnic**. Czy naprawdę tyle książek religijnych zdołałeś już przeczytać? Czy to są twoje własne książki, czy wypożyczasz je?

**Kotowski Wiesław z Gorzowa**. Nie smuć się, że „Pastuszek” nie ukaże się w druku. Widzisz, nowelka ta jest jeszcze za słaba do druku. Pisz wiele, a z czasem być może, że napiszesz coś co zwycięży wymagania re daktorskie.

**Wójtowicz Władysław z Bezzrecza**. Twój artykuł o wycieczce umieszczę.

**Ola Banicka z Dobrojewa**. Dziękuję ci za pamięć i pozdrowienia.

**Biniek Teresa ze Świętna**. Koniecznie przeczytaj te książki. Skorzystasz z nich dużo.

**Janina Stankiewiczówna z Jemiółowa**. Która postać i dlaczego podobała ci się w tej książce?

**Nowak Teresa z Karśnic**. Pochwalam cię za pilność. Jesteś dobrym i pilnym dzieckiem.

Do Rodzinki przyjmujemy: **Plucińskiego Józefa z Barwic, Janinę Borowiak ze Śremu, S. Janinę z Białogardu i Hajmowską Różę z Gdańska-Wrzeszcza**.

Dziękuję wam wszystkim za pozdrowienia i załączam je również od siebie.

Wasz Przyjaciel.

Temat do opracowania: **Jak rozpocznę rok szkolny?**

## Na wesołej fali

W szpitalu.

— Tak, tak mój panie — zwraca się chory do drugiego. — Koń jest o tyle w lepszej sytuacji od człowieka, że gdy zachoruje, to zanim przyjdzie do niego weterynarz to chociaż może go kopnąć kopytem, podczas gdy człowiek, zanim przyjdzie lekarz może najwyżej „wyciągnąć kopyta”.